

Krzysztof Gajewski

W obronie internalizmu Searle *versus* Putnam

1. KONTROWERSJA: INTERNALIZM I EKSTERNALIZM

Internalizm w filozofii umysłu to stanowisko, na gruncie którego odniesienia stanów mentalnych mogą zostać jednoznacznie wyznaczone dzięki zawartości tych stanów. Pogląd przeciwny, eksternalizm, głosi, że zawartość stanu mentalnego nie wystarczy do określenia jego odniesienia i że należy uwzględnić relację, która łączy umysł bezpośrednio z przedmiotami należącymi do świata zewnętrznego. Na gruncie internalizmu w filozofii języka moc odniesieniowa nazw i zdań wyczerpuje się w ich intensji. Intensja jednoznacznie wyznacza ekstensję, czyli innymi słowy zakres nazwy jest funkcją jej treści. Zwolennicy rozwiązania eksternalistycznego twierdzą natomiast, że, przeciwnie, intensja nie wyznacza ekstensji i że przynajmniej niektóre nazwy, takie jak nazwy własne czy wskaźniki, łączą się ze swoim odniesieniem w sposób niezapośredniczony przez żadne abstrakcyjne byty w rodzaju intensji czy sensu.

Porzucając na chwilę powyższą terminologię, zastanówmy się, w jaki sposób nazwy odnoszą się do świata. Semantyk naiwny odpowiada, że nazwa po prostu wskazuje oznaczany przedmiot. Nazwa 'kot' wskazuje kota, a znajomość tej nazwy to nic innego jak umiejętność powiązania jej z owym zwierzęciem. Stanowisko semantyka naiwnego napotkało zdecydowany odpór w XX-wiecznej filozofii języka: już Frege pokazał, do jakich problemów prowadzi semantyka naiwna. W tradycji fregowskiej jako krytykę naiwnej teorii znaczenia przytacza się najczęściej dwa argumenty: z nazw koekstensjonalnych oraz z negatywnych sądów egzystencjalnych.

Frege zauważa, że na gruncie semantyki naiwnej zdania typu „Gwiazda Poranna jest Gwiazdą Wieczorną” mają charakter zdań tożsamościowych typu $A=A$. Takie twierdzenie nie daje się utrzymać, ponieważ zdanie $A=A$ nie wprowadza żadnych

nowych faktów i jest prawdą analityczną, natomiast zdanie o tym, że Gwiazda Poranna jest tym samym ciałem niebieskim co Gwiazda Wieczorna, było ważnym odkryciem w astronomii, gdyż przez szereg wieków sądzono przeciwnie.

Zdania zaś typu „Pegaz nie istnieje” są niezrozumiałe i nonsensowne dla semantyka naiwnego, ponieważ nazwa „Pegaz” nie posiada odniesienia, a zatem zdanie to nie orzeka o niczym i nie wprowadza żadnej nowej wiedzy, co jednak wydaje się nieprawdą, gdyż analogiczne zdania „Flogiston nie istnieje” oraz „Siła życiowa nie istnieje” stanowiły kamienie milowe w rozwoju nowożytnej nauki.

Tego rodzaju przykłady zainspirowały Fregego do zaproponowania teorii sensu i znaczenia, która została podtrzymana z pewnymi modyfikacjami przez Russella i Wittgensteina i stała się rdzeniem współczesnego internalizmu w filozofii języka i umysłu. Zainspirowany rozważaniami Fregego Russell zaproponował teorię deskrypcji określonych, a Wittgenstein coś, co zostało nazwane wiązkową teorią znaczenia. Jednak współcześnie — po krytyce Quine’a, Kripkego, Donnellana, Putnama, Burge’a, Perry’ego, Devitta i wielu innych — internalizm w filozofii języka i umysłu wydaje się stanowiskiem odosobnionym. Jednym z jego nielicznych współczesnych obrońców jest John R. Searle.

2. SEARLE’OWSKA KRYTYKA EKSTERNALIZMU

Searle w swoich pismach odnosi się do szeregu koncepcji i rozwiązań, mających podważyć internalistyczną deskrypcyjną teorię znaczenia, takich jak odróżnienie sądów *de dicto* i *de re*, odniesieniowe i atrybutywne użycie deskrypcji określonych, problem wyrażen wskaźnikowych¹ czy kauzalne ujęcie odniesienia i kauzalna teoria nazw własnych. Nie sposób w ramach jednego artykułu omówić wszystkich tych kwestii, dlatego poniżej poruszone zostaną jedynie wybrane zagadnienia. Skoncentruję się mianowicie na Searle’owskiej krytyce argumentów Putnama za eksternalizmem oraz na problemie odróżnienia sądów *de re* i *de dicto*, który ściśle się łączy z zagadnieniem wyrażen wskaźnikowych.

Według zwolenników przyczynowej teorii nazw znaczenia nazw nie wyczerpują się w istnieniu stanów psychologicznych w umyśle, ale zakładają zachodzenia bezpośrednich relacji przyczynowych między umysłem a światem zewnętrznym. Jak sentencjonalnie ujął to Putnam, znaczenia nie są w głowie. Searle, przeciwnie, twierdzi, że znaczenia są w głowie. Gdzieżby indziej mogły być? — pyta trzeźwo.

¹ Wybieram takie tłumaczenie „indexical expressions”, choć Adam Grobler przekłada „wyrażenia indeksowe” (zob. H. Putnam, Znaczenie wyrazu „znaczenie”, [w:] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 122).

Przykład „wiązy i buki”

Hilary Putnam wysuwa szereg argumentów przeciw internalistycznej koncepcji odniesienia, z których najczęściej przytacza się dwa: z podziału pracy językowej oraz z Ziemi Bliźniaczej. Pojęcie podziału pracy językowej ilustruje Putnam za pomocą przykładu z wiązami i bukami.

Przypuśćmy, że podobnie jak ja, nie potrafisz odróżnić wiązu od buka. Mimo to powiemy, że ekstensja wyrazu „wiąz” w moim idiolekcie jest taka sama, jak w idiolekcie kogokolwiek innego, mianowicie, ekstensją wyrazu „wiąz” jest zbiór wszystkich wiązów, a zbiór wszystkich buków jest „ekstensją” wyrazu „buk” w obu naszych idiolektach. (...) Czy można dać wiarę twierdzeniu, że owa różnica ekstensji wynika z pewnej różnicy między naszymi pojęciami? Moje pojęcie wiązu jest dokładnie takie samo, jak moje pojęcie buka (przyznaję ze wstydem).²

Zdaniem Putnama, to, że nazwy „wiąz” i „buk” nie są koekstensjonalne, jest zagwarantowane przez fakt, że istnieje grupa ekspertów, którzy potrafią odróżnić owe drzewa, natomiast zwyczajni użytkownicy języka mogą w razie potrzeby odwołać się do opinii ekspertów. W ten sposób realizuje się podział pracy językowej.

Przeciwno temu argumentowi Searle przytacza dwa zarzuty. Przede wszystkim zauważa, że jakkolwiek zwykły użytkownik języka, któremu brak wiedzy botanicznej, nie zna pełnej intensji owych nazw, to nie oznacza to, że intensja nie determinuje w tym wypadku ekstensji. Owszem, to zjawisko ma miejsce. To właśnie dzięki temu, że eksperci od botaniki drzew znają w dostatecznym stopniu intensję nazw „buk” oraz „wiąz”, są w stanie owe gatunki odróżnić. Natomiast ktoś, kto nie posiada wiedzy o owej intensji, nie będzie również miał wielkiego pojęcia na temat ekstensji owych nazw.³ Cudów nie ma, chciałoby się rzec.

Następny zarzut Searle przedstawia w czterech krokach. Załóżmy, że jest prawdą sąd wypowiedziany przez Putnama, a mianowicie, że:

(1) Moje pojęcie wiązu jest równe mojemu pojęciu buka.

Putnam zgodziłby się również z tezą, że:

(2) Ekstensja nazwy „wiąz” jest różna od ekstensji nazwy „buk”.

Jeśli zinterpretujemy powyższe stwierdzenie jako sąd, że przecięcie ekstensji obu tych nazw jest puste (co może być tezą kontrowersyjną wyłącznie dla znawców taksonomii biologicznej), to można z niego wyciągnąć wniosek, że

(3) Żaden buk nie jest wiązem i żaden wiąz nie jest bukiem.

Teraz spostrzegamy, iż:

(4) Stwierdzenie w punkcie (3) zawiera wiedzę pojęciową.

² Putnam, op. cit., s. 111.

³ J. R. Searle, *Intentionality. An Essay in the Philosophy of Mind*, Cambridge University Press, Cambridge 1983, s. 201.

Wiemy bowiem dzięki (3), że do intensji nazwy „buk” można włączyć konstatację, że buk nie jest tym samym, co wiąz. Podobnie w skład pojęcia wiązu wchodzi przekonanie, że żaden wiąz nie jest bukiem. A zatem:

(5) Moje pojęcie wiązu jest różne od mojego pojęcie buka.

Stwierdzenia (1) i (5) są sprzeczne. Skoro założenie (1) doprowadziło nas do sprzeczności, to musi być ono fałszywe. Zatem nie jest tak, aby moje pojęcie wiązu było tożsame z moim pojęciem buka. Nie ma więc miejsca niewytłumaczalne na gruncie internalizmu zjawisko, że dwie tożsame intensywne determinują dwie odmienne ekstensje. Intensje nazw „wiąz” i „buk” w moim idiolektcie nie są takie same.

Czas na skomentowanie powyższych spostrzeżeń. Warto zwrócić uwagę, że Putnam mówi o intensji oraz ekstensji w odniesieniu do ustalonego języka. Chodzi mu o idiolekt, czyli język konkretnego użytkownika. Byłoby skądinąd interesujące rozważyć jego argumentację w świetle wpływowego obecnie na filozoficznym rynku nurtu krytyki języka prywatnego, ale wykracza to poza zakres niniejszego tekstu. Poprzestańmy na spostrzeżeniu, że mówi on zarówno o intensji „w moim idiolektcie”, jak i ekstensji „w moim idiolektcie”. Jest jasne, czym jest intensja nazwy „w moim idiolektcie”. Jest to pojęcie, jakie o tej nazwie posiadam, wiedza, jaka się w moim umyśle z tą nazwą łączy. Czym jest natomiast ekstensja „w moim idiolektcie”? Skąd przekonanie, że moja prywatna ekstensja nazwy „wiąz” jest taka sama jak ekstensja w idiolektach wszystkich pozostałych użytkowników? Jediną podstawę do tego przekonania widzę w tym, że Putnam *tacite* zakłada, że ekstensja ma charakter społeczny, a jej granice są strzeżone przez stosowną grupę ekspertów. Jeśli tak, to teza, którą Putnam podtrzymuje, przybiera postać: intensja nazwy „wiąz” w moim idiolektcie nie wyznacza społecznie usankcjonowanej ekstensji tej nazwy. Stwierdzenie to bynajmniej nie stoi w sprzeczności z internalizmem semantycznym, gdyż mamy tu do czynienia z dwoma odrębnymi (choć bardzo podobnymi) językami: moim idiolektem, czyli językiem prywatnym, oraz językiem publicznym, będącym własnością społeczną. Putnam podważyłby deskrypcyjną teorię znaczenia, gdyby udało mu się pokazać prawdziwość jednej z następujących tez:

- (1) Intensja nazwy „wiąz” w moim idiolektcie nie wyznacza ekstensji tej nazwy w moim idiolektcie.
- (2) Intensja nazwy „wiąz” w języku publicznym nie wyznacza ekstensji tej nazwy w języku publicznym.

Jeśli przez A oznaczymy idiolekt pewnego użytkownika języka, przez B język publiczny oraz przez I(x) oraz E(x) odpowiednio intensję oraz ekstensję nazwy x, to tezy powyższe przybiorą postać :

- (1) I(wiąz) w A nie wyznacza E(wiąz) w A.
- (2) I(wiąz) w B nie wyznacza E(wiąz) w B.

Za pomocą przykładu z wiązami i bukami Putnam nie dowodzi żadnej z powyższych tez.

Dowodzi jedynie, że:

- (3) I(wiąz) w A nie wyznacza E(wiąz) w B.

Jednak stwierdzenie (3) nie jest kontrargumentem przeciwko semantycznemu internalizmowi, którego tezę można sformułować następująco:

- (4) I(n) w A wyznacza E(n) w A.

Jego stwierdzenia brzmią tak, jakby dowodziły tezy (1), a zatem falsyfikowały stwierdzenie (4), gdyż mówi ono o intensji oraz ekstensji w moim idiolektcie. Jednak i tutaj nie sposób nie zgodzić się z Searle'em: jeśli ktoś nie zna intensji nazwy „wiąz” ani nazwy „buk”, tak że nie jest w stanie rozpoznać żadnego z tych drzew, to nie można powiedzieć, że zna ekstensję tych nazw. Nie zna ani intensji, ani ekstensji. Zatem zarówno treść, jak i zakres tych nazw w jego idiolektcie są puste lub prawie puste. Skoro zaś Putnam powiada, że ekstensja nazwy „wiąz” w moim idiolektcie jest taka sama, jak w idiolektcie każdej innej osoby, to nie mówi on tu już o idiolektcie i kompetencji językowej poszczególnych mówiących, ale o języku publicznym.

Uważam jednak, że najpoważniejsza słabość argumentu Putnama kryje się gdzie indziej, a mianowicie we wprowadzeniu pojęcia ekstensji w języku. Powiada bowiem Putnam, że choć intensje nazw „wiąz” i „buk” zawarte w naszych idiolektach są prawie puste, to ekstensje tych nazw zawarte w naszych idiolektach są takie same. Co więcej, są one takie same jak w idiolektcie specjalisty od dendrologii, który posiada najpełniejszą intensję owych nazw spośród nas wszystkich. Czym jest jednak ekstensja w języku? Czy pojęcie to nie jest przykładem błędu *contradictio in adiecto*? Ekstensję nazwy definiujemy jako zbiór przedmiotów denotowanych przez tę nazwę. Nie jest istotne w tej chwili, w jaki sposób działa mechanizm denotacji. Jakkolwiek by nie działał, *genus proximum* pojęcia ekstensji nazwy odznacza się pozajęzykowym modusem egzystencjalnym i jest zbiorem przedmiotów. Nie ma jej w języku.

Reasumując, należy stwierdzić, że podane tutaj przez Putnama jako kontrargument przeciwko deskryptytywistycznej teorii odniesienia zjawisko językowe daje się klarownie wyłożyć w terminach internalistycznych, tak jak czyni to Searle. Intensje w naszych idiolektach nawet tak egzotycznych pojęć jak wiązy czy buki, choć ubogie, nie są zupełnie puste. Co za tym idzie, umiemy wyznaczyć ich ekstensje tylko z dużym przybliżeniem. Jednak jeśli nic nie wiem o buku ani nie widziałem go w jakimś odwzorowaniu graficznym, nie będę w stanie o żadnym konkretnym drzewie orzec z dostateczną dozą pewności, że jest bukiem. Będę w stanie zidentyfikować drzewo jako buk tylko wówczas, gdy specjalista mi je wskaże. On jest zdolny do orzeczenia o danym drzewie, czy jest bukiem, ponieważ wie, jak buk wygląda, czyli zna w dostatecznym stopniu intensję nazwy „buk”.

Przykład „Ziemia Bliźniacza”

Rozważmy teraz kolejny podany przez Putnama przykład, utrzymany w konwencji *science fiction*. Zanim przedstawimy Searle’owską krytykę argumentacji Putnama, zrekonstruujemy oryginalną linię tej ostatniej.

Przypuśćmy, że gdzieś w naszej galaktyce znajduje się planeta zwana Ziemią Bliźniaczą. Ziemia Bliźniacza jest bardzo podobna do Ziemi; ludzie na Ziemi Bliźniaczej nawet mówią po polsku.⁴

Ziemia Bliźniacza odznacza się pewnymi osobliwościami.

Jedną z nich jest okoliczność, że płyn zwany na Ziemi Bliźniaczej „wodą” nie jest H₂O, ale jakimś innym płynem o składzie chemicznym wyrażającym się bardzo długim i skomplikowanym wzorem. Będziemy w skrócie zapisywać go jako XYZ. Założmy, że XYZ jest nieodróżnialny od wody w zwykłym zakresie temperatury i ciśnienia. W szczególności, smakuje jak woda i gasi pragnienie jak woda. Założmy również, że jeziora, morza i oceany Ziemi Bliźniaczej są wypełnione XYZ, a nie wodą, że tamtejsze deszcze składają się z kropeł XYZ, a nie wody, itd.⁵

Na Ziemi Bliźniaczej nie występuje tlenek wodoru (H₂O). Występuje natomiast substancja, którą Putnam określa mianem „XYZ” (Putnam nie precyzuje, czy występuje ona również na Ziemi, co skądinąd byłoby interesujące). Substancja XYZ jest w normalnych warunkach („w zwykłym zakresie temperatury i ciśnienia”) nieodróżnialna od tlenku wodoru pod względem wielu własności chemicznych („smakuje jak woda i gasi pragnienie jak woda”) oraz fizycznych (skoro przybysze z Ziemi nie odróżniają jej, *scil.* przy pomocy zmysłów, od tlenku wodoru), a ponadto spełnia w przyrodzie Ziemi Bliźniaczej dokładnie tę samą funkcję, co woda na Ziemi. Przyroda na Ziemi Bliźniaczej jest identyczna z przyrodą na Ziemi w najsilniejszym z możliwych sensów, tzn. Ziemia Bliźniacza jest dokładną kopią Ziemi. Mieszkańcy jednego z krajów znajdujących się na Ziemi Bliźniaczej posługują się językiem polskim. Substancję XYZ nazywają oni wodą.

Nasuwa się tutaj następująca uwaga. Na pozór eksperyment myślowy zaproponowany przez Putnama zdaje się logicznie i fizycznie możliwy. Jedynie mało prawdopodobna wydaje się możliwość istnienia związku chemicznego o składzie całkowicie różnym od tlenku wodoru, a tak z punktu widzenia chemii i fizyki doń podobnego, że może zastępować wodę we wszelkich procesach chemicznych i fizycznych, w jakich woda uczestniczy na Ziemi, w taki sposób, że rezultaty tych procesów są — chemicznie i fizycznie — identyczne z rezultatami analogicznych ziemskich zjawisk chemicznych i fizycznych. Ta mało prawdopodobna możliwość nie jest jednak z punktu widzenia logiki wykluczona. Być może istnieje substancja, która jest do wody w dostatecznym przybliżeniu podobna pod względem temperatury topnienia

⁴ Putnam, op. cit., s. 105.

⁵ Putnam, op. cit., s. 105-106.

oraz temperatury wrzenia, gęstości, lepkości, barwy i wszelkich innych własności fizycznych oraz chemicznych relewantnych przy wszelkich procesach chemicznych i fizycznych zachodzących w warunkach ziemskich.

Zauważmy jednak, że Ziemia Bliźniacza może być bliźniacza w silnym sensie tylko przez chwilę, o ile nie założymy mechanistycznego determinizmu w duchu Laplace'a. Jeśli bowiem na Ziemi Bliźniaczej w chwili T wszelkie obiekty fizyczne wzięte w skali makro (tożsamości na poziomie mikro nie wymagamy, choćby z tego względu, że XYZ nie jest tożsame na poziomie cząsteczkowym z tlenkiem wodoru) oraz ich wzajemne relacje przestrzenne są izomorficzne w skali 1:1 z odpowiadającymi im obiektami fizycznymi i ich konfiguracjami na Ziemi, to już w chwili T' różnej od T izomorfizm nie będzie zachodził. Stanie się to za sprawą różnego typu zjawisk powiązanych niedeterministyczną więzią przyczynową, tzn. takich, których skutki nie są jednoznacznie wyznaczone przez ich przyczyny.

Więź przyczynowa W jest indeterministyczna wówczas, gdy pewne zdarzenie Z może jako przyczyna być powiązane z dwoma zdarzeniami Z' oraz Z'' jako skutkami, przy czym Z' jest różne od Z''. Jeśli więc tylko dopuścimy tak rozumiany indeterminizm, Ziemia Bliźniacza izomorficzna przestrzennie w chwili T z Ziemią może przestać być izomorficzna w chwili T'. Aby tego dowieść, możemy zaproponować następujący eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że istnieje kopiarka przedmiotów. Jest to maszyna, która pozwala powielić dowolny przedmiot fizyczny, o ile tylko zostaną dostarczone jej potrzebne ilości odpowiednich związków chemicznych. Wyobraźmy sobie teraz, że powielono za jej pomocą Jana Kowalskiego, a także każdy z przedmiotów, które ma on w domu oraz cały ów dom. Następnie zamknięto oba — nieodróżnialne w chwili skopiowania w skali mikro — egzemplarze Jana Kowalskiego w obu tych domach, tzn. w oryginale i w kopii, oraz zaklejono okna. Można założyć z niemal stuprocentową pewnością, że już w kilka sekund po rozpoczęciu eksperymentu dom Jana Kowalskiego oraz bliźniaczy dom bliźniaczego Jana Kowalskiego nie będą identyczne. Jan Kowalski może włączyć telewizor, a bliźniaczy Jan Kowalski otworzyć książkę.

Wypływa z tego wniosek, że, o ile tylko odrzucić ścisły determinizm, Ziemia Bliźniacza musi z konieczności być identyczna z Ziemią w jednym tylko punkcie czasowym T, w momencie, gdy owa kopia zostaje zdjęta. W tym i tylko w tym momencie faktycznie zastrzeżenie Putnama będzie w mocy: identyczne zawartości umysłów będą wyznaczały różne desygnaty i denotacje. Jednak już w chwili $T + \epsilon$ konfiguracja cząsteczek składająca się na Ziemię Bliźniaczą będzie się różnić od konfiguracji cząstek tworzących Ziemię, a więc i zawartość umysłu bliźniaczego Jana Kowalskiego nie będzie dokładnie taka sama jak zawartość umysłu jego sobowótora na Ziemi Bliźniaczej. Zatem już teraz można stwierdzić, że argument Putnama pracuje tylko w jednym wybranym przekroju czasowym i że jeśli uwzględnić upływ czasu, przykład przestaje ilustrować zamierzone zjawisko i pojawia się błąd *non sequitur*. Można zaryzykować tezę, że w przykładzie „Ziemia Bliźniacza” wykorzystany jest podobny trick, co w sofizmacie Zenona z Elei ze strzałą. Putnam pokazuje,

że w dowolnym przekroju czasowym — o ile tylko „wyłączyć” na moment upływ czasu — prawdziwa może być teza, że intensja nie wyznacza ekstensji. Z tego — prawdziwego — twierdzenia wysnuwa wniosek, że intensja nigdy nie wyznacza ekstensji, co jednak wydaje się ekstrapolacją nieuzasadnioną.

Wróćmy jednak do dalszej prezentacji argumentu Putnama. Załóżmy zatem, że istnieje Ziemia Bliźniacza, która jest identyczna z Ziemią pod każdym względem z wyjątkiem tego, że zamiast tlenu wodoru występuje tam — dokładnie w tej samej roli i identyczna z nim — substancja XYZ, zwana wodą przez mówiących po polsku mieszkańców jednego z krajów znajdujących się na Ziemi Bliźniaczej. Następnie na Ziemię Bliźniaczą przybywa statek kosmiczny z Ziemi. Ziemiański kosmonauta — ze zdziwieniem zapewne — odkrywa, że trafili do świata identycznego z ich własnym, w szczególności, idąc za tokiem myślowym Putnama, trzeba by przyjąć, że każdy z kosmonautów ma na planecie sobowtóra. Fakt ten zresztą jest wykorzystany w rozwinięciu przykładu „Ziemia Bliźniacza”. Kosmonauci odkrywają, że na planecie są rzeki, lasy, a nawet miasta identyczne z ziemskimi. Po analizie chemicznej stwierdzają jednak, że zachodzi co najmniej jedna różnica. Otóż przezroczysta ciecz zwana po polsku na Ziemi Bliźniaczej wodą nie jest tlenkiem wodoru i odznacza się „bardzo długim i skomplikowanym wzorem chemicznym”.

W tym miejscu można pokusić się o następujący komentarz. Po pierwsze, w momencie przybycia ziemskich kosmonautów na Ziemię Bliźniaczą z całą pewnością nie zachodzi pełna tożsamość między Ziemią a Ziemią Bliźniaczą. Różnią się te dwie planety co najmniej zaludnieniem: populacja Ziemi uszczupliła się o załogę dzielnych obywateli, która chwilowo zasiła populację Ziemi Bliźniaczej. Po chwili namysłu dojdziemy do wniosku, że różnice są znacznie głębsze: ludzkość na Ziemi przygotowała misję kosmiczną, która dotarła na Ziemię, a Bliźniaczy Ziemiańscy niczym takim — jak można chyba wnioskować z opisu Putnama — się nie zajęli. Po drugie, skoro 3/4 powierzchni Ziemi Bliźniaczej zajmuje substancja XYZ, a woda destylowana używana w laboratorium nie jest tlenkiem wodoru, ale XYZ, to i podręczniki chemii, jak zauważa Searle,⁶ na Ziemi Bliźniaczej różnią się od ziemskich podręczników chemii.

Powyżej wymienione uwagi dotyczące wewnętrznej kontrydiktoryczności przykładu mogą wydawać się nieistotne z punktu widzenia rozważań semantycznych, które przykład „Ziemi Bliźniaczej” ma ilustrować. Niemniej jednak niepokojące wydaje się być wyciąganie wniosków z przesłanki jawnie fałszywej, wewnętrznie sprzecznej lub też mającej charakter entymematu (przykład „Ziemi Bliźniaczej” wymagałby tak silnego założenia jak ścisły determinizm).

Następnie stwierdza Putnam, że Ziemiańscy mogą stwierdzić:

„Na Ziemi Bliźniaczej wyraz „woda” znaczy XYZ.”⁷

⁶ Searle, op. cit., s. 203.

⁷ Putnam, op. cit., s. 106.

Analogicznie mieszkańcy Ziemi Bliźniaczej mogą powiedzieć:

„Na Ziemi wyraz „woda” znaczy H_2O .”⁸

W dalszej części swego wywodu Putnam proponuje cofnąć się w czasie do momentu, zanim eksperymenty Lavoisiera, Cavendisha i Priestleya dowiodły, że woda składa się z wodoru i tlenu. W tych czasach żyje Oskar₁, który, ma się rozumieć, nie wie, jaki skład chemiczny ma tlenek wodoru. Podobnie jego sobowtór na Ziemi Bliźniaczej, Oskar₂, nie zna owego skomplikowanego wzoru chemicznego substancji XYZ, w której się myje i którą codziennie pije. Teraz Putnam stwierdza co następuje:

Można założyć, że wszystkie przekonania Oskara₁ na temat wody Oskar₂ żywi w stosunku do „wody”. (...) Niemniej ekstensją nazwy „woda” na Ziemi w 1750 roku była, tak samo jak w roku 1950, H_2O ; a ekstensją nazwy „woda” na Ziemi Bliźniaczej w 1750 roku była, tak samo jak w roku 1950, XYZ. Oskar₁ i Oskar₂ rozmaicie rozumieli nazwę „woda” w 1750 roku, mimo że znajdowali się w jednakowym stanie psychicznym, i mimo że, biorąc pod uwagę ówczesny stan nauki, ich społeczności uczonych dopiero pięćdziesiąt lat później odkrywają, że rozumieli oni nazwę woda rozmaicie. Zatem ekstensja nazwy „woda” (i jej „znaczenie”, w intuicyjnym, przedanalizycznym użyciu tego słowa) nie jest funkcją stanu psychicznego.⁹

Na takie *dictum* Searle odpowiada w sposób następujący. W czasach, gdy nie znano składu chemicznego wody, nazwa „woda” posiadała intensję typu: bezbarwna, pozbawiona smaku ciecz itd. W takiej sytuacji nazwa ta odnosi się równie dobrze do XYZ, jak i do tlenku wodoru. Nazwa „woda” jest homonimem, tzn. istnieją dwie równokształtne nazwy, z których każda posiada odrębne znaczenie. Natomiast jeśli uznamy, że do treści tej nazwy wchodzi sąd, że woda jest produktem spalania wodoru, wówczas wodą będzie tylko tlenek wodoru. W obu tych przypadkach ekstensja jest wyznaczana przez intensję, denotacja jest funkcją stanu psychicznego, a znaczenia są w głowie.

3. INTENCJONALNA TEORIA ZNACZENIA

Searle zauważa, że

W istocie propozycja Putnama jest raczej tradycyjnym podejściem do nazw rodzajów naturalnych: słowo jest zdefiniowane ostensywnie jako coś, co pozostaje w odpowiedniej relacji do denotacji pierwotnej ostensji. „Woda” jest zdefiniowana jako coś, co jest identyczne pod względem struktury do tej oto substancji, jakakolwiek jej struktura jest.¹⁰

Zdaniem Searle’a użytkownik języka może skutecznie za pomocą intensji odnieść się do przedmiotu, nawet jeśli nie zna tego przedmiotu. Searle podaje przykład wyraże-

⁸ Putnam, op. cit., s. 107.

⁹ Putnam, op. cit., s. 108.

¹⁰ Searle, op. cit., s. 204.

nia „morderca Browna”. Intensja tego wyrażenia określa jednoznacznie jego ekstensję, nawet jeśli nic o owej ekstensji nie wiemy.¹¹

Searle przedstawia własną, intencjonalną teorię znaczenia, która, mieszcząc się w nurcie internalizmu, nie podlega krytyce wysuniętej przez Putnama. Na gruncie intencjonalnej teorii znaczenia do intensji nazwy należy jej zawartość intencjonalna. Dana nazwa jest użyta fortunnie tylko wówczas, gdy zostaje odniesiona do przedmiotu należącego do jej zawartości intencjonalnej. Tę cechę stanów intencjonalnych Searle określa mianem przyczynowego samoodniesienia (*causal self-referentiality*). Do zawartości intencjonalnej nazwy „woda”, gdy nazwa ta wypowiedziana jest przez Oskara₁, należy to, że jest to substancja, którą zna z doświadczenia i którą wielokrotnie już nazywał wodą, nawet jeśli nie jest w stanie określić jej struktury chemicznej. Podobnie w przypadku Oskara₂: gdy ten mówi „woda”, odnosi się do substancji, którą zawsze tak nazywał, a nie był to tlenek wodoru, ale XYZ.

Choć obaj mają identyczne doznania wizualne w sytuacji, gdy „woda” jest przez każdego zidentyfikowana przez użycie słowa wskazującego, nie posiadają identycznych z dokładnością co do typu zawartości intencjonalnych. Przeciwnie, ich zawartości intencjonalne mogą się różnić, ponieważ każda zawartość intencjonalna cechuje się przyczynowym samoodniesieniem. (...) „[W]oda” jest zdefiniowana przez wskazanie jako coś, co jest identyczne pod względem struktury z substancją, która wywołuje to oto doznanie wizualne, jakkolwiek ta struktura jest.¹²

W pojęciu Searle’a mechanizm odniesienia oparty na intensji działa nawet wówczas, gdy owa intensja nie jest znana osobie, która używa nazwy z intencją odniesienia jej do odpowiedniego przedmiotu. Oskar₁ za pomocą nazwy „woda” odnosi się do tlenu wodoru, ponieważ zawartość intencjonalna tej nazwy znajdująca się w jego umyśle wymaga, aby fortunne użycie nazwy czyniło zadość warunkowi przyczynowego samoodniesienia. Jeśli Oskar₁ nazwie wodą płyn identyczny z nią pod względem wyglądu i własności, ale tlenkiem wodoru niebędący, wówczas pomyli się, choćby nawet nie był tego świadom. Do intensji nazwy „woda” w jego umyśle należy to, że jest to substancja identyczna pod względem struktury z tą, którą zna z dotychczasowego doświadczenia, nawet jeśli on sam tej struktury nie zna.

Searle sądzi, że niesłusznie czyni się ograniczające założenie, że intensja musi mieć charakter językowy i zostać wyrażona w terminach ogólnych. Zauważa on, że wiele przekonań posiada zawartość np. percepcyjną,¹³ a również kontekst wypowiedzi może stanowić część warunków fortunności tej wypowiedzi.¹⁴ Skoro tak, to Oskar₁ może dysponować w swoim umyśle pełną, wystarczającą do wyznaczenia odniesienia intensją nazwy „woda”, nawet jeśli nie jest w stanie podać werbalnej deskrypcji struktury chemicznej wody.

¹¹ Searle, op. cit., s. 205.

¹² Searle, op. cit., s. 207.

¹³ Searle, op. cit., s. 214.

¹⁴ Searle, op. cit., s. 213.

Istnieją formy intencjonalności, w których zawartość intencjonalna wystarcza do określenia wszystkich warunków fortunności, choć nie dzieje się to przez wskazanie ogólnych warunków, ale konkretnych relacji, w których pozostała część warunków fortunności musi pozostawać ze stanem intencjonalnym lub samym zdarzeniem.¹⁵

W koncepcji Searle'a zawartość intencjonalna niejako wykonuje pracę za naszymi plecami i gwarantuje, że mechanizm odniesienia zadziała efektywnie i poprawnie. Jak to możliwe? Nie jest to jasne. Z jednej strony odżegnuje się Searle od eksternalizmu, którego zwolennicy sądzą, że znaczenia nie znajdują się w głowie i że odniesienie dokonuje się na mocy bezpośredniej relacji o charakterze np. przyczynowym, która zachodzi między pewnym stanem mentalnym w umyśle a pewnym stanem rzeczy w świecie zewnętrznym. Z drugiej jednak strony, odpierając krytyki Putnama, stara się Searle odróżnić od klasycznego deskrypcjonizmu, na gruncie którego odniesienie zostaje wyznaczone za pomocą językowego opisu składającego się na sens nazwy. Putnam próbuje pokazać, że ani nie potrzeba znajomości sensu do wyznaczenia odniesienia (przykład „wiązy i buki”), ani znajomość sensu nie wystarcza do efektywnego wskazania odniesienia przedmiotowego (przykład „Ziemia Bliźniacza”), że, innymi słowy, znajomość sensu nie jest ani warunkiem wystarczającym, ani warunkiem koniecznym do zadziałania mechanizmu odniesieniowego. Searle nie chce tych konkluzji przyjąć i posiłkuje się w celu ich odrzucenia koncepcją sensu niewerbalnego i niepojęciowego. Powiada, że zawartość umysłu mieszkańca Ziemi Bliźniaczej wystarcza do określenia odniesienia nazwy „woda” tak jak jest ona rozumiana na Ziemi Bliźniaczej, ponieważ zawartość intencjonalna tej nazwy ukrywa w sobie ową bliźniaczą wodę, nawet jeśli Bliźniaczy Ziemianin dokładnej deskrypcji nie jest w stanie podać, a sposób, w jaki potrafi werbalnie scharakteryzować bliźniaczą wodę XYZ, równie dobrze opisuje tlenek wodoru. Jak się to dzieje? Jaka jest dokładnie zawartość owego stanu mentalnego? Skoro nie jest to opis przedmiotu, to może to być jedynie sam przedmiot. Wydaje się, że koncepcja bezpośredniego odniesienia wślizguje się tylnymi drzwiami pod postacią niepojęciowej zawartości stanu intencjonalnego. Rozważmy jednak pozostałe przykłady, które analizuje Searle, aby potwierdzić lub obalić prowizorycznie sformułowaną tu hipotezę.

4. KWESTIA SĄDÓW *DE RE* I *DE DICTO*

Kontrowersja dotycząca sądów *de re* i *de dicto* w XX-wiecznej filozofii analitycznej została zapoczątkowana, jak się uważa, przez Willarda Van Ormana Quine'a,¹⁶ choć sam Quine w oryginalnym artykule nie używa tych terminów. Terminologia oparta na rozróżnieniu *de re* — *de dicto* jest nader wieloznaczna. W ogólności za sąd *de dicto* uważa się taki sąd, w którym odniesienie do rzeczywistości jest zapośredni-

¹⁵ Searle, op. cit., s. 213-214.

¹⁶ W. V. O. Quine, *Quantifiers and Propositional Attitudes*, „The Journal of Philosophy”, Vol. 53, No. 5 (Mar. 1, 1956).

czone przez sens pojęć występujących w tym sądzie. Można rzec, odwołując się do terminologii Quine'a ze „Słowa i przedmiotu”, że sądy *de dicto* są odniesieniowo nieprzezroczyste. Sądy *de re* natomiast zawierają bezpośrednie odniesienia i stanowią konteksty przezroczyste w tym sensie, że nie są wrażliwe na substytucję koekstensjonalną, czyli przy zmianie terminu na inny o tej samej ekstensji, ale innej intensji, zachowują z konieczności swoją wartość prawdziwościową. Jeśliby zatem dowieść, że istnieją nieredukowalne sądy *de re*, wówczas należałoby również się zgodzić, że możliwe jest bezpośrednie odniesienie, a więc nieprawdziwa jest teza internalizmu, na gruncie którego odniesienie jest wyznaczane przez zawartość mentalną umysłu.

Tematyka sądów *de re* i *de dicto* łączy się ściśle z zagadnieniem wyrażen wskaźnikowych (*indexicals*). Odnaczają się one tym, że są pozbawione intensji, natomiast posiadają odniesienie. Jeśli tylko zgodzić się z taką charakterystyką wyrażen wskaźnikowych i dowieść, że faktycznie wyrażenia takie istnieją, stanowiłyby one argument na rzecz eksternalizmu jako przykład sytuacji, gdy intensja nie wyznacza ekstensji.

Putnam powiada, że jeśli mój sobowtór na Ziemi Bliźniaczej pomyśli: „Boli mnie głowa”, to ekstensja słowa „mnie” będzie różna od ekstensji tego samego słowa w identycznym zdaniu wypowiedzianym przeze mnie, mieszkańca Ziemi, a co za tym idzie,

ten sam wyraz, „ja” (lub „mnie”), ma więc dwie różne ekstensje w dwóch różnych idiolektach; stąd wszakże nie wynika, że pojęcie, które mam o sobie, w jakikolwiek sposób różni się od pojęcia, które o sobie ma mój sobowtór.¹⁷

Konkluzja ta, stwierdza Searle, oparta jest na założeniu, które obiecuje obalić, a które brzmi:

jeśli dwóch mówiących, ja i mój sobowtór, posiadamy stany mentalne identyczne pod względem typu, to wówczas nasze stany muszą mieć takie same warunki fortunności.¹⁸

Nie jest tak, stwierdza Searle, ponieważ jakkolwiek te stany mentalne mogą być nieodróżnialne pod względem pojęciowym czy percepcyjnym, to jednak mogą mieć odmienne warunki fortunności, co wynika z samoodniesienia kauzalnego, które cechuje stany intencjonalne. Otóż sobowtór na Ziemi Bliźniaczej ukształtował sobie swoje pojęcie „ja” w odniesieniu do swojej własnej osoby, numerycznie różnej od mojej osoby, choć identycznej z nią pod względem wszelkich własności.¹⁹ Natomiast moje pojęcie „ja” powstało w konfrontacji z moją własną osobą. Zatem choć są one

¹⁷ Putnam, op. cit., s. 122.

¹⁸ Searle, op. cit., s. 206-207.

¹⁹ Tę charakterystykę należy traktować z przymrużeniem oka, ponieważ — zgodnie z zasadą Leibniza — tożsamość wszystkich własności oznacza tożsamość przedmiotów. Oczywiście mój sobowtór pod pewnymi względami różni się ode mnie i wraz z upływem czasu ta różnica będzie się zwiększać, na co już powyżej zwracaliśmy uwagę.

jakościowo identyczne, ich warunki fortunności różnią się w sposób istotny. Wypowiedziany czy pomyślany w kontekście pewnego sądu przez mojego sobowtóra wyraz „ja” wprowadzi warunki fortunności, które będą spełnione tylko wtedy, gdy odniesieniem owego słowa będzie on, mój sobowtór. Podobnie wypowiedziany przeze mnie sąd zawierający słowo „ja” będzie posiadał warunki fortunności, które zostaną spełnione tylko wówczas, gdy owo „ja” zostanie odniesione do mnie samego.²⁰

W jaki sposób zagwarantowana w przypadku danego stanu intencjonalnego jest zasada samoodniesienia przyczynowego? Kto lub co będzie ją gwarantować? Homunculus? Skąd będzie wiadomo, czy konkretna deskrypcja, posiadająca postać stanu intencjonalnego, fortunnie wyznacza swoje znaczenie i jak to robi? Jedną z silnych stron deskrypcyjnych teorii odniesienia jest łatwość, z jaką na ich gruncie daje się wyjaśnić mechanizm efektywnego wyznaczania odniesienia przez nazwę. Searle niewątpliwie trafnie spostrzega, że jeśli mówiący nie zna w ogóle treści nazwy „wiąz”, nie będzie w stanie wiązu rozpoznać, a — co za tym idzie — nie będzie, wyrażając się w terminologii Putnama, posiadał w swoim idiolektie ekstensji nazwy „wiąz”. Jednak ten celny kontrargument wobec przyczynowej teorii znaczenia również dobrze stosuje się do intencjonalistycznej teorii Searle’a. Jeśli rozszerzymy ujęcie deskrypcjonistyczne o niepojęciową treść nazw, narażamy się na to, że treść utraci swoją silną więź z odniesieniem.

Searle nigdzie w swojej rozprawie o intencjonalności nie wypowiada się wyczerpująco na temat tego, czym miałyby być zawartość stanów intencjonalnych. Przede wszystkim zaznacza, że stan intencjonalny z konieczności musi mieć zawartość. Stwierdza, że zawartość stanu intencjonalnego może być zdaniowa lub nazwowa. Następnie jednak zauważa, że nie musi ona w ogóle odznaczać się charakterem językowym.²¹ Deklaruje on jednak wykluczenie niewerbalizowalnych stanów intencjonalnych poza obręb swojej teorii intencjonalności i ogranicza jej zakres do stanów intencjonalnych o zawartości przekonaniowej, czyli do postaw przekonaniowych.²²

W istocie jednak Searle niejednokrotnie odwołuje się do przykładów stanów intencjonalnych o zawartości niejęzykowej, np. do postrzeżeń zmysłowych posiadających zawartość percepcyjną. Percepcyjna zawartość nazwy prosto tłumaczy, w jaki sposób nazwa odnosi się do swego desygnatu. Jednak nie to jest właściwym pytaniem. Pytaniem właściwym jest to, w jaki sposób dwie nazwy o identycznej zawartości percepcyjnej mogą odnosić się do różnych przedmiotów. Odpowiedź, jaką daje Searle, nie jest bynajmniej zadowalająca. Rozwiązania szuka on bowiem w niesłychanej elastyczności pojęcia stanów intencjonalnych, które dopuszczają najrozmaitsze warunki fortunności. Twierdzi, że stan intencjonalny, będący sensem nazwy, może być fortunnie użyty do wskazania swojego odniesienia i tylko jego, ponieważ cechuje go samoodniesienie przyczynowe, które właśnie tak funkcjonuje, że jest on

²⁰ Searle, op. cit., s. 207.

²¹ Searle, op. cit., s. 6.

²² Searle, op. cit., s. 6-7.

fortunny, gdy zostaje użyty w stosunku do przedmiotu, stanowiącego jego zawartość, i niefortunny, gdy używa się go w odniesieniu do przedmiotu nienależącego do jego zawartości, choćby ten ostatni był taki sam, jak przedmiot należący do zawartości. Samoodniesienie przyczynowe zapewnia, że odniesienie zadziała tylko w stosunku do tego samego, a nie dowolnego takiego samego przedmiotu.

Rozważania te prowadzą do konkluzji, że do zawartości intencjonalnej przynależy bez mała sam przedmiot, o którym mowa. Czyżby w naszym umyśle miały nagle zagościć przedmioty fizyczne i zdarzenia fizyczne?

Searle nigdy tej trudnej do przyjęcia konkluzji nie wypowiada otwarcie, choć często odwołuje się do przykładów stanów intencjonalnych o zawartości niereprezentacyjnej. Powiada np., że w przypadku takiego stanu intencjonalnego jak percepcja wzrokowa zawartość prezentuje, a nie reprezentuje przedmiot postrzegany.²³ Zgoda na występowanie reprezentacji w przypadku zawartości percepcyjnej uczyniłaby z niego zwolennika teorii danych zmysłowych, którą Searle zawzięcie krytykuje. Stwierdzenie, że zawartość percepcji reprezentuje coś, oznacza, że między przedmiotami a nami istnieje nieprzezroczysta zasłona percepcji, na której dokładnie odwzorowano to, co za nią widać. Searle odrzuca taki obraz świata i twierdzi, że w percepcji postrzegamy przedmioty bezpośrednio. To przekonanie stanowi istotny składnik światopoglądu zdroworoządkowego realizmu, zwanego czasem naiwnym, do którego Searle się otwarcie przyznaje, zarazem opowiadając się po stronie kore-spondencyjnej definicji prawdy.²⁴

Wydaje się, że Searle broniłby intencjonalnej teorii odniesienia przez odrzucenie przypuszczenia, jakoby zawartością stanów miałyby być przedmioty same. To, że w percepcji przedmiot jawi się bezpośrednio, a nie przez swoją reprezentację, można rozumieć w ten sposób, że moja percepcja jest fortuna wtedy i tylko wtedy, gdy za pomocą postrzeżenia wzrokowego jestem w stanie ów przedmiot rozpoznać, tzn. wskazać jakieś wspomnienia, które z tym oto przedmiotem w moim umyśle się wiążą. Wyjaśnienie to nie ogranicza się do nazw o zawartości percepcyjnej. Równie dobrze stosuje się ono do dowolnej zawartości intencjonalnej, w którą jesteśmy się w stanie zaangażować za pomocą uprzednio poznanej praktyki, zdolności lub odruchu, które nie muszą mieć charakteru reprezentacyjnego. Mogę w ciemnościach rozpoznać młotek, jeśli znam już uprzednio wrażenie, jakie sprawia trzymany w ręku młotek. Całokształt owych w sposób niereprezentacyjny w umyśle zakodowanych zdolności i umiejętności Searle nazywa tłem.

Jednak i ta interpretacja Searle'owskiej teorii odniesienia nie pozwala rozwiązać problemu odniesienia w takiej postaci, w jakiej stawia go Putnam. Pewną pociechą dla Searle'a pozostaje fakt, że — co powyżej próbujemy pokazać — sztuka ta się nie udała również samemu Putnamowi.

²³ Searle, op. cit., s. 76.

²⁴ J. Searle, *The Construction of Social Reality*, Free Press, New York 1995.